PODWÓJNY CUD

Nikt, kto patrzy na Karolinę i Alka, nie podejrzewa, że dzieci urodziły się w 24. tygodniu ciąży, a lekarze nie dawali im prawie żadnych szans na przeżycie. Dziś bliźniaki są radosne, uśmiechnięte, pełne energii. Gdy przychodzą z mamą do centrum zabaw skaczą do baseniku wypełnionego kulkami i biegają w długich tunelach zrobionych z rur. . .

Cztery lata temu, tuż przed świętami, Ania dowiedziała się, że będzie miała córeczkę i synka. Dzień po Bożym Narodzeniu dostała skurczy. Kilka dni potem, dużo za wcześnie, urodziły się dzieci. Nie miały szans na przeżycie. Pomógł im... prawdziwy cud.

Ania, mama Karolinki i Alka, trochę zwlekała z opowiedzeniem tej historii. Zbyt dużo było niepokoju i obaw, co będzie dalej.

Ale od początku. Ania zawsze marzyła o bliźniakach i nawet zaraziła tym marzeniem swojego męża, Grzegorza. Gdy zaszła w ciążę, już na pierwszym USG okazało się, że będzie miała bliźniaki. Ciąża przebiegała idealnie – nie miała żadnych nudności, wymiotów i zachcianek. Właściwie gdyby nie rosnący brzuszek i wizyty u lekarza, mogłaby zapomnieć, że wkrótce zostanie mamą.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia dowiedziała się, że urodzi córeczkę i synka. Święta przebiegały radośnie i spokojnie. Gdy Ania patrzyła na choinkę, wyobrażała sobie, że następne spędzi już ze swoimi szkrabami.

Przecież to za wcześnie!

Dzień po Bożym Narodzeniu Anię obudziły lekkie skurcze, które nie mijały. Była przerażona, bo to był przecież dopiero 24. tydzień ciąży. Znalazła się w szpitalu. Mogła leżeć tylko na boku, podłączona do kroplówki. Liczyła skurcze – co 3 minuty, co 5, co 20 i znów co 5. Udawało się je zatrzymać, ale później wracały ze zdwojoną siłą. I tak – w koszmarnych bólach, przerażona – spędziła cztery doby.

W sylwestra Grzegorz przyjechał złożyć życzenia. Lekarze i położne przygotowywali imprezę, a Ania płakała w poduszkę. Około 23.00 skurcze przybrały na sile. O północy, gdy za oknem błyskały sztuczne ognie, Grzegorz ze łzami w oczach powiedział: „Szczęśliwego Nowego Roku, kochanie!" Pół godziny później Ania zaczęła krwawić. Już było wiadomo, że nie da się tego powstrzymać, że bliźniaki wkrótce się urodzą... Lekarz powiedział, że dzieci mają znikome szanse na przeżycie. – Z USG wynika, że ważą po mniej niż 700 g. I w dodatku to jest dopiero 24. tydzień ciąży – dodał.

FOT. PIOTR KOCHANSKI (2)

Proszę się jeszcze nie cieszyć

By zwiększyć szanse maluszków, lekarz zdecydował się na cesarskie cięcie. Ania wiedziała, że gdyby chciała urodzić siłami natury, to dzieci by nie przeżyły. Ale i tak na salę operacyjną wjeżdżała z przekonaniem, że lekarz wyjmie dzieci z brzucha i za chwilę one umrą... W czasie operacji poczuła najpierw, jak lekko zrobiło się po lewej stronie brzucha i już za chwilę zobaczyła w rękach lekarza maciupeńkiego człowieczka. To była córka – ważyła 760 g. Po chwili usłyszała też jej płacz, ale nie taki prawdziwy krzyk noworodka, raczej kwilenie – jak u małego szczeniaczka czy kotka. Ten płacz i waga, większa niż przewidywali lekarze, dały jej jednak wielką nadzieję. Dwie minuty później na świecie pojawił się synek – ważył 770 g i... też płakał. Lekarze się uśmiechali, a pielęgniarki komentowały, że dzieci są bardzo ruchliwe.

W chwilę później Grzegorz siedzący na korytarzu zobaczył pielęgniarkę z dwoma zawiniątkami, niemal biegnącą na Oddział Intensywnej Opieki Medycznej. – Ma pan syna i córkę, ale proszę się jeszcze nie cieszyć – zdążyła tylko powiedzieć.

Będę silna!

Kiedy Ania leżała na sali pooperacyjnej, ciągle ktoś wchodził i pytał o jej nazwisko. Bała się, że za chwilę powiedzą jej, że dzieci, niestety, zmarły.

Grzegorz z Anią pojechali na Oddział Intensywnej Terapii Noworodka zobaczyć maluchy. Nie byli przygotowani na taki widok. Czekali na pulchniutkie niemowlaczki, a zobaczyli dwa bezradne maleństwa w plątaninie rurek, w inkubatorach. Przed porodem lekarze dawali dzieciom 5 procent szans na przeżycie, później nie chcieli tego oceniać, choć nie dawali rodzicom wielkich nadziei. – Ale człowiek jest bardzo silny i w krańcowo trudnej sytuacji potrafi się jakoś zebrać w sobie – wspomina Ania. – Musieliśmy wierzyć, że będzie dobrze – i dla siebie, i dla naszych dzieci, które przecież bardzo potrzebowały silnych, pewnych rodziców.

W pierwszych dniach po porodzie Ania przeszła przyspieszony kurs neonatologii, próbowała na wszelkie sposoby dowiedzieć się, jak to jest z wcześniakami. Grzegorz w tym czasie siedział w domu przy komputerze i szukał historii innych wcześniaków. To bardzo im pomagało. I dawało tak potrzebną nadzieję.

Oczekiwanie

Po pięciu dniach Ania wyszła ze szpitala, ale dzieci musiały zostać. Była w kiepskiej formie psychicznej, bo lekarze woleli przygotować ją na najgorsze. – Nie mogliśmy usłyszeć na przykład, że „jak przeżyją trzy dni, tydzień, to będzie już dobrze" – tłumaczy. – Z drugiej strony każdy postęp dzieciaków był wielkim sukcesem. Musieliśmy wierzyć, i wierzyliśmy, ale mieliśmy też świadomość, jak kruche jest ich zdrowie i życie.

Bliźniaki dopiero po miesiącu zostały odłączone od respiratora i przeniesione na oddział patologii noworodka. Ale tam także były w inkubatorach. Alek miał wylew III stopnia, Karolinka – II. Pod koniec pobytu w szpitalu pojawiła się u obojga retinopatia II stopnia. Niemal wszystkie wcześniaki mają wylewy i retinopatię, ale wtedy był to dla nas ogromny cios – mówi Ania.

Warto wierzyć

Maleństwa spędziły w szpitalu 77 dni. Wyszły 17 marca 2004 roku, czyli miesiąc przed planowanym terminem porodu. Karolince retinopatia się wycofała, ale Alek musiał być poddany zabiegowi laseroterapii. Pierwszy rok życia dzieciaków to w zasadzie ciągłe wizyty u lekarzy, intensywna rehabilitacja – nawet trzy razy w tygodniu. – Policzyłam, że w ciągu tego roku byłam... 128 razy u lekarza (za każdym razem z dwójką)! – opowiada Ania. – Dzisiaj wiemy, że te wszystkie badania i ćwiczenia przyniosły cudowne efekty. Karolinka zaczęła chodzić w 13 miesiącu życia, Alek trochę później. Ich drugi rok życia był już prawie normalny, choć oczywiście wciąż było bieganie do lekarzy, żeby czegoś nie przegapić. Teraz oboje chodzą do przedszkola, biegają, śmieją się, ciągle mówią. Są trochę drobniejsi niż inne dzieci, ale gdyby Ania w przedszkolu nie powiedziała, że mają za sobą tak trudny początek, nikt by tego nie przypuszczał. Teraz Ania powtarza, że zawsze trzeba wierzyć. Bo nawet te najmniejsze dzieci mogą wyjść z wcześniactwa obronną ręką. Karolinka i Alek dla Ani, Grzegorza, i pewnie też dla opiekujących się nimi lekarzy są dowodem na to, że cuda się zdarzają. Czasem nawet podwójne. ■

Jak to rodzeństwo
Karolinka i Alek, choć czasem się ze sobą spierają, wprost przepadają za sobą. Jak to z rodzeństwem bywa.

REKLAMA